

Był sobie słoń,
wielki – jak słoń.
Zwał się ten słoń
Tomasz Trąbalski.
Wszystko, co miał,
było jak słoń!
Lecz straszny był
zapominalski.
Słoniową miał głowę
I nogi słoniowe,
I kły z prawdziwej kości słoniowej,



I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko słoniowe – oprócz pamięci.
Zaprosił kolegów – słoni – na karty
Na wpół do czwartej.

Przychodzą – ryczą:
„Dzień dobry, kolego!”
Nikt nie odpowiada.
Nie ma Trąbalskiego.
Zapomniał! Wyszedł!

Miał przyjść do państwa Krokodyłów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł!
Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną słoninkę.



Bardzo kocha te swoje słonięta,
Ale ich imion nie pamięta.
Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: „Trąbek! Bombek!”
Córeczce na imię po prostu Kachna,
A ojciec woła: „Grubachna! Wielgachna!”

